Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Bonnerowska 6.
codziennie otwarte od 9—12 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 20. | Kraków, 16 maja 1908. | Rocznik II.

Żądamy powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do sejmu!

Władza państwowa na usługach przedsiębiorców.

Organ centralnej komisyi zawodowej „Die Gewerkschaft“ w Austryi, przynosi artykuł, z którego wynika, w jak wysokim stopniu władza państwa oddała się na usługi przedsiębiorcom, na szkodę robotników, których prawo koalicyi w najwyższym stopniu jest zagrożone.

Od dłuższego czasu klika pracodawców agituje za wysłaniem do parlamentu petycyi, żądającej uchwalenia ustawy antystrejkowej, oraz dla ochrony łamistrejków. Robotnicy nie boją się wprawdzie, aby ustawa taka mogła zostać uchwalona; ich reprezentacya parlamentarna jest dość silną, aby takie zamachy udaremnić; charakterystycznem jest, jak „Związek przemysłowców“ na tę agitacyę się zapatruje. Związek wychodzi ze stanowiska, że specyalna ustawa jest zbyteczną nie dlatego, jakoby związek był przeciwny krzywdzeniu robotników, ale dlatego, że władze państwowe już obecnie stosują stare ustawy w ten sposób, że przedsiębiorcy są zadowoleni i specyalnych ustaw nie potrzebują.

Potwierdza to list poufny „Związku przemysłowców austryackich“, wystosowany do członków, a podpisany przez przewodniczącego Vettera i sekretarza Zimmermanna, który w głównych zarysach powiada:

„Osobna ustawa antystrejkowa i dla ochrony łamistrejków jest zbyteczną, ponieważ cel ten da się osiągnąć na podstawie obowiązujących ustaw. Jeżeli sądy i władze polityczne przy walkach ekonomicznych będą miały przed oczyma wielkie znaczenie wchodzących w grę interesów publicznych i przemysłowych, jeżeli obowiązujące ustawy będą w ochotny dla nas sposób stosowały — mielibyśmy już dostateczną rękojmię zabezpieczenia naszych interesów... Już teraz niezmordowana praca organizacyj przemysłowych w celu przeświadczenia rządu, administracyi i opinii publicznej o potrzebie obrony interesów przemysłu, wydała pożądane owoce. Np. żądanie, aby zagrożenie strejkiem, albo wydalenie kogoś z pracy uważać za wymuszenie, jest już teraz przez sądy w praktyce stosowanem... Organizacye przemysłowców zwróciły się do ministra sprawiedliwości z żądaniem, aby wezwać je do współudziału przy wypracowaniu nowej ustawy karnej, a ministerstwo to przyrzekło...“

Z powyższego listu wynika, że pracodawcy rzeczywiście mogą się obejść bez specyalnej ustawy, mając na swe rozkazy sądy i administracyę polityczną. Przemysłowcy w nienasyconej swej żądzy zysku nie cofają się przed korumpowaniem władz, aby je zrobić powolnemi narzędziami swych interesów. Nie nadarmo czytaliście w ostatnich czasach, że sądy zasądzają robotników strejkujących jako zbrodniarzy za wymuszenie, że straże strejkowe karzą starostwa na podstawie „Prügelpatentu“, że odmawia się zatwierdzenia statutów organizacyi itd. — wszystko to dzieje się „legalnie“ naturalnie bez interwencyi „Związku przemysłowców“ w gabinecie ministrów sprawiedliwości i spraw wewnętrznych.

Robotnicy jednak nie będą spokojnie tym praktykom się przypatrywali. List powyższy, który dowodzi, że przemysłowcy namawiają władze do nadużycia władzy urzędowej i że usiłowania te nieraz odniosły już skutek, będzie przedmiotem zapytania do rządu na właściwej drodze, jak dalece zamierza jeszcze w drodze „legalnej“ interpretacyi łamać prawo koalicyi robotników, albo będzie musiał się oświadczyć, że przechwałki przemysłowców są nieprawdziwe.

A robotnicy z tej sprawy powinni wyciągnąć jedną naukę: zamachy pracodawców mogą być odparte tylko przez organizacyę. Niejeden zamach udało się już zjednoczonej sile robotników odeprzeć; niechże patrzą, aby do nowej walki szeregi ich jeszcze bardziej się wzmocniły i rozszerzyły.

Robotnicy a kapitaliści!

Dziesiątki lat robotnicy tłómaczyli państwu, że nie mogą pracować bez szkody dla zdrowia, połykając niebezpieczne gazy. A jednak, do dziś dnia nie uzyskano dostatecznej ochrony zdrowia robotniczego w fabrykach, hutach i innych zakładach przemysłowych. Dziesiątki lat dowodzili, że pracownie muszą być jasne, że musi być dopływ świeżego powietrza — do dziś dnia w olbrzymiej części warsztatów brak i światła i powietrza. W giserniach i hutach robotnicy pracują w niebywałym żarze, choroby mnożą się w straszliwy sposób — a klasy panujące nie chcą uznać, że marne warunki pracy temu winne.

Więcej trupów, kalek, chorych pada na pobojowisku pracy — niż w najokrutniejszych wojnach.

Nawet zarobki lepiej płatnych robotników nie są wystarczające, by zaspokoić najskromniejsze potrzeby kulturalne rodziny robotniczej; szerokie zaś masy robotnicze pozostają w najokropniejszej nędzy.

W licznych działach przemysłu, szczególnie w przemyśle włóknistym i domowym marnują siłę robotnika przez 11 — 12 godzinny i jeszcze dłuższy dzień pracy. Nawet tam, gdzie robotnicy długotrwałemi walkami zdobyli krótszy dzień pracy, nie pozostaje dość czasu, by robotnik mógł zająć się dostatecznie wychowaniem swych dzieci, dalszem kształceniem się, życiem politycznem.

Dla klas posiadających rodzina jest celem

EMILIA MATAJA.

Młodość, to — raj.

(Z niemieckiego).

Zeszła na złą drogę i nikt się temu nie dziwił. Owszem — wszyscy się tego spodziewali. Szesnastoletnia dziewczyna należała już do straconych, a zawdzięczała to swojej młodości — temu rajowi, o którym tak wiele się śpiewa i mówi. Tak! Dla bardzo wielu młodość jest rajem, do którego z tęsknotą i wzruszeniem wybiegają myślą w późniejszych latach, kiedy już bramy na zawsze zamknięte. Miłość i pieszczoty rodzicielskie, niewinność i zabawy dziecinne. Jak chętnie i z jakiem wzruszeniem głębokiem wspomina się te czasy wtedy, kiedy już ojciec i matka nie żyją, kiedy dziecinne zabawy zamieniają się na wielkie troski i kłopoty. Nie dla wszystkich jednak jest młodość rajem. I gdybyś w tę młodą dziewczynę straconą chciał wmówić, że młodość jest rajem życia, wydarłaby ci oczy ze złości. I słusznie.

Urodziła się w domu podrzutków. Nie była jednak tem najukochańszem maleństwem, ani złotym aniołkiem, którego nóżki i rączki pocałunkami się okrywa. Nikt nie cieszył się jej urodzeniem, nawet — matka. Nie można też mówić o rodzicielskiej błogości, jakiej doznaje rodzicielka przy pierwszem wrześnięciu dziecięcia. Jej matka boleśnie jękła, kiedy usłyszała, że córka żyje i wcale nie myśli o śmierci. Nikt jej nie kochał od pierwszej chwili życia. Matka, biedna, młoda służąca, płakała tylko ze strapienia i na dziecię nie spoglądała. Ojciec jej, jeszcze mieszkaniec koszar, nie widział jej nigdy i nie był ciekawy ją zobaczyć.

Z domu podrzutków dostała się na „wychowanie“ do rodzinnej miejscowości matki. Baba, do której ją matka oddała, prowadziła „interes“ na wielką skalę. Wychowankowie jej po największej części umierali, czego wprawdzie za cud uważać nie można. Ale prędzej to może już być cudem, że jedno z dzieci żyło. Matka jego płaciła nieregularnie, obchodzono się więc z dzieckiem odpowiednio do płacy. Nie umierało jednak, nie myślało nawet o śmierci, pomimo bicia i upośledzenia wszelkiego rodzaju. Ale, co więcej — rozwijać się zaczęło. Już w trzecim roku można ją było do czegoś użyć, a w piątym musiała „dziecka“ bawić. Nie robiła ta tego chętnie, ale czego bat nie zrobi!

W szóstym roku wróciła „do domu“ do matki, która wyszła za mąż. Za trudno było jej płacić za utrzymanie „bąka“. Wzięła więc córkę do domu. Ojczym przypatrzył się jej uważnie i z przodu i z tyłu. Pięknie, pięknie, myślał, dość duża i silna, wiele będzie jeść; będzie musiała pomagać matce w domu. Pomagała też, co mogła... Matka, zawsze jeszcze wesoła i zabawna, bawiła się całymi dniami poza domem, a o najmłodszem swem małem w kołysce wcale nie myślała. Mąż, taki sam jak żona, szczególniej umiłował karty i wódkę. Ładna to była para... Nie rzadko kłócili się zawzięcie, bardzo często bili się, bo mąż, jakkolwiek pijak i łajdak ostatni, zazdrosny był o żonę.

— Tyś zawsze taką była. Twego „bąka“ chować muszę; inny już dawno wyrzuciłby to z domu.

Takie słowa słyszała codziennie. Znienawidził ją ojczym, znienawidziła ją jej własna matka.

— Strać mi się z drogi — darła się często matka, wściekła ze złości na dziewczynę. —

marzeń — robotnicza zaś rodzina zostaje przez kapitalizm zrujnowana; setki kobiet pracuje po fabrykach i warsztatach, dzieci pozostają w domu bez matki, bez opieki. Dla rodziny robotnika życie jest coraz cięższe — i widzimy coraz to większe zastępy dziewcząt w fabrykach, w magazynach, warsztatach, w służbie domowej i w restauracyach. A w fabrykach starszy robotnik jest dzisiaj dość rzadkiem zjawiskiem — kapitalista, który przez dziesiątki lat czerpał zyski z pracy robotnika, wyrzuca go na starość na bruk.

Poza murami fabrycznemi widzimy też setki tysięcy kalek robotniczych, inwalidów i półinwalidów, którzy pędzą marny żywot, pobierając drobną sumę jako rentę miesięczną.

Dla ludzi, należących do klas posiadających, starość jest wiekiem spokoju i odpoczynku — dla robotników okresem troski, kłopotów i nędzy.

Zmęczeni wytężoną pracą, dziesiątkowani chorobami zawodowemi, niedostatecznie odżywiani, nie posiadając na ogół dostatecznych i zdrowych mieszkań — robotnicy umierają przeciętnie w młodszym wieku, niż ludzie, należący do klas posiadających.

Każda epidemia niszczy przedewszystkiem dzielnice robotnicze. Choroby zaraźliwe tam również mają główne swe siedlisko.

Kapitalista ma do rozporządzenia swego wyszukane środki medyczne, sanatorya, góry i lasy — chory zaś robotnik pozostaje w czasie choroby w największej nędzy. Nieraz też brzmi odpowiedź uczciwego lekarza: „Panu nie lekarstwo potrzebne, lecz świeże powietrze i dobre odżywianie się“. A tego lekarz dostarczyć nie może. Często już lekarze stwierdzili, że szerzeniu się suchot można przeciwdziałać przez polepszenie mieszkań robotniczych i lepsze odżywianie się proletaryatu.

Śmiertelność dzieci robotniczych jest o wiele większa, niż w innych sferach. Olbrzymia jest ilość dzieci robotniczych, które już w pierwszym roku życia wymierają — szczególniej tam, gdzie praca kobiet odbywa się w niezdrowych warunkach i nie jest dostatecznie chroniona.

W okresach ożywienia gospodarczego kapitalizm ściąga ze wszech stron robotników do pracy; czem więcej obstalunków — tem więcej potrzeba robotników. Zarobki w tym czasie podnoszą się z konieczności. Ale też zato robotnik musi pracować z większem wytężeniem swych sił, nieraz musi godzinę i dwie ponad normę pozostać w fabryce — a wypadków nieszczęśliwych przy tak wytężonej pracy jest coraz więcej. Jednocześnie podnoszą się i ceny żywności i komorne. Kapitalista natomiast ma w takim czasie pomyślnego stanu gospodarczego olbrzymie zyski. Potem następuje kryzys czyli przesilenie. Setki tysięcy robotników zostaje pozbawionych pracy. Po chatach proletaryackich głód i niedostatek. Nie ma pracy, nie ma chleba. W większym jeszcze stopniu, niż zwykle, wzmaga się wtedy śmiertelność dzieci, szerzą się choroby — i zapełniają się więzienia.

Lecz przeciwko rozpaczliwej tej nędzy powstają masy robotnicze. Łączą się, szeregują się i — rozpoczyna się walka. Łącząc się, robotnicy stwarzają organizacye robotnicze.

Dzisiaj życie robotnika jest w rękach kapitalisty — robotnik chce być wolnym człowiekiem.

Dzisiaj proletaryat pracuje a inni zagarniają zyski tej pracy — klasa robotnicza chce, jak mówi pieśń robotnicza:

„My wspólnie będziem pracowali,
I wspólnym będzie pracy plon!“

Dzisiaj robotnik na każdym kroku jest upośledzony i gnębiony — robotnik chce być wolnym człowiekiem!

Rozpoczyna się więc walka o każdą piędź ziemi: o zarobek, o krótszy dzień pracy, o ochronę życia i zdrowia robotniczego, o zabezpieczenie robotnika na czas choroby, kalectwa, starości, braku pracy, o zniesienie wszelkich przepisów i praw, uciskających masy ludowe, o prawa wolnościowe, wreszcie o władzę państwową.

Walkę tę prowadzi proletaryat przeciwko klasie kapitalistycznej i kapitalistycznym rządom na polu ekonomicznem i politycznem.

Ostatecznym celem tej walki — to oswobodzenie pracy z więzów kapitału i zdobycie ustroju społecznego, gdzie nie będzie wyzysku człowieka przez człowieka.

Sanocki raj.

Coraz gorsze stosunki, panujące w naszym zawodzie, coraz to bezczelniejszy wyzysk uprawiany na kieszeniach robotniczych, zmuszają nas do odwołania się pod sąd opinii publicznej, do odkrycia przyłbicy blagierom, wrzeszczącym na całe gardło o popieraniu przemysłu krajowego a przynoszącym temu przemysłowi jedynie szkodę.

Do jednej z tych jaskiń rozboju należy nie od dziś sanocka fabryka wagonów. Nie pierwszy to raz pisma poświęcają tej „ostoi“ przemysłu krajowego, krótsze lub dłuższe notatki; dotychczas jednak zawsze bez skutku. Sanocka fabryka była i pozostanie nadal mordownią, o ile robotnicy sami nie zakasają rękawów i nie wezmą się do oczyszczenia tej stajni blagi. Doszło do tego, że dziś rodzice straszą swe dzieci nie kominiarzem ni hyclem — lecz Sanokiem!

Bo też gorszego piekła naprawdę przedstawić sobie nie można. Rozbój i wyzysk stał się dewizą rządów dyrekcyi fabrycznej a organa jej stosownie do tego postępują wiedząc, że robotnicy sobie na to pozwolić muszą, nie są bowiem dość silnie zorganizowani, by módz stawić skuteczny opór. To też z dnia na dzień mnożą się nieszczęśliwe wypadki przy pracy i co chwila obniża „biuro akordowe“ płace, tak, że robiąc po cenach wykalkulowanych przez wspomniane biuro, nie są robotnicy w stanie zarobić przy wytężającej całodziennej pracy, swojej dniówki. A trzeba wiedzieć, że przeważna część robotników pobiera „aż“ 20 do 30 h. wynagrodzenia za godzinę, pobierających wyższe płace, jest śmiesznie mała ilość. Nie od dziś — powtarzam — piszemy o Sanoku. Wszak wszyscy znają bohaterskie czyny hofrata Drewnowskiego i pieśni piane ku uczczeniu czynów tych. Drewnowski poszedł w duraki, lecz duch jego, niby duch wisielca tłucze się, pokutuje po fabryce a stworzona przez niego kloaka, śmierdząc, zatruwa i nadal powietrze. Drewnowski poszedł, lecz system jego rządów pozostał ten sam. Nadzieje robotników, przywiązywane do osoby obecnego dyrektora fabryki Eydziatowicza nie ziściły się i nie ma widoków na zmianę obecnych stosunków ku lepszemu. Ni o krztę więcej nie okazał Eydziatowicz zrozumienia dla interesów robotniczych od Drewnowskiego. Jest on wprawdzie chytrzejszym od swego poprzednika, bo kiedy tamten brał wobec robotników całą odpowiedzialność na siebie, Eydziatowicz zastawia się parawanem: chce uchodzić za bardzo dobrego człowieka, który mimo wrodzonej dobroci, dobrego nic zrobić nie może. Pierwszym czynem nowego dyrektora było to, iż wpakował on do biura akordowego znenawidzonego przez ogół robotników inż. Plinkiewicza a ten redukuje ceny. Już samo oddanie człowiekowi o pokroju wspomnianego oznaczenie płac, jest prowokacyą robotników. Plinkiewicz miał już nawet pójść także na zieloną trawę, dziwnym atoli zbiegiem okoliczności, pozostaje nadal we fabryce.

Dyrekcya powinna się bezwłocznie zająć zbadaniem słusznych skarg robotników i ceny poprawić; wątpimy bowiem, czy w jej interesie leży rozgoryczenie, panujące wśród pracujących. My nie myślimy też dłużej bawić się z Sanokiem w ciuciubabkę, skoro się prowokuje robotników, to trudno, trzeba będzie znieść skutki. Chce dyrekcya walki—dobrze! będzie strejk, lecz nie gębujcie później na „teror“ robotników, skoro nie zwracacie najmniejszej uwagi na ich skargi.

Metalowcy! Czytajcie i prenumerujcie prasę partyjną!

Ty moje nieszczęście. Innym to umrze, a mnie to nie.

Bawienie dzieci było stałem jej zatrudnieniem. Prawie co roku rodziło się jedno. Coś troje umarło i dobrze zrobiło, ale czworo trzymało się przy życiu ku jej wielkiemu zmartwieniu. Nosić to musiała na rękach, bawić, uważać, by które nie uciekło na ulicę i nie wpadło pod koła wozu. Pilnowała, bo bała się kary. Nieraz też dawały jej się we znaki te „rozbuchane dziecka“, ale uskarżyć się przed nikim nie mogła, bo któżby jej słuszność przyznał, ktoby ją wysłuchał? Musiała Bogu dziękować, jeżeli na nią „dziecka“ nie naskarżyły przed ojcami. A zdarzało się to bardzo często. U ojców zawsze była złą. Wiedziały o tem dzieci i korzystały z tego nieraz.

Nieszczęśliwą była. Na szerokim świecie nie miała ani jednej osoby kochającej! Raz słyszała w szkole, że rodzice są zastępcami Boga na ziemi. I od tej chwili przestała się modlić. Modlić się do tego, który takich zastępców wybrał? Daremnym było trudem. Czy wytłomaczył jej ksiądz lub nauczyciel, że Bóg nigdy nie obrał za zastępców takich rodziców, jak jej ojcowie? Czyż znał kto jej stosunki domowe? Nie rozumieli oni tego wątpiącego i pytającego się wzroku dziewczęcia, gdy starali się włoczyć w jej duszę czwarte przykazanie. Nie znali jej duszy.

Zdolności większych nie miała. Uczyć się w domu jej nie pozwolono, należała więc do najgorszych uczenic. W szkole wyśmiewana i karana, straciła wszelką chęć do nauki. A kto wie? możeby się pilnie i dobrze uczyła w innych warunkach. Niestety. Co było w niej dobrego, zaraz w zarodku stłumiono. Nikt jej nie kochał i ona też nie kochała nikogo. Zamkła się w sobie, stała się chytrą, fałszywą, mściwą i okrutną. Rzadko mówiła prawdę. Bito ją za to i bito, ale — rzecz dziwna — nie poprawiała się wcale, tylko gorszą się stawała.

W trzynastym roku życia stanęła przed sądem. Jeden z braci przyrodnich ciężko się skaleczył wskutek nieostrożności. Była przy tem obecna. Ojczym znęcał się niemiłosiernie nad nią, aż sprawa dostała się do sądu. Cieszyła się z takiego obrotu sprawy. Przecież znajdzie się sprawiedliwość na świecie, — myślała. Ojczyma oddadzą do domu poprawy, a ją do domu sierot. Ach! jak to będzie dobrze. Zawsze zazdrościła sierotom, gdy czysto ubrane szły na przechadzkę.

W istnienie sprawiedliwości nie wątpiła, nie wiedziała też, że sprawiedliwość, to rzecz względna, należąca nie do wszystkich ludzi, że mężczyznę otacza prawo największą troskliwością, mniejszą kobietę, a najmniejszą dziecię. Ojczym dostał naganę i to rozstrzygnęło o losie dziewczęcia. Przekonała się teraz, że od nikogo nie może się niczego spodziewać, że otoczenie ludzkie jest tak dobrym nieprzyjacielem dla niej, jak i ojciec, który się jej zaparł, jak własna matka, gorsza od jakiejkolwiek macochy...

A teraz zeszła na złą drogę. Była piękną na swe nieszczęście. Dzisiaj zwiędnięta, zniszczona na ciele i duszy, bez dachu i bez rodziny. Matka wyklęła ją...

Nieraz, nieraz załka i rzewnie zapłacze, gdy ujrzy na ulicy dobre, troskliwe matki z kochanemi dziećmi.

. . . .

Młodość — to raj. Zaiste, raj dla wielu, dla wielu bogatych i ubogich. Dla wielu—piekło.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (Bodaj to być hyeną).

Na Wesołej podczas rozboju wyborami zwanego, uwijał się jako naganiacz i hyena Petelenza niejaki Stróżyński, kiszkarz, maszynista kolejowy, a że jako niezgorsze oddał usługi, więc trzeba go było przygarnąć do — ciepłej jakiejś posadki, tembardziej, że kiszkarz obecnie na pensyi i ponoś o rentę się procesuje. Lecz gdzie go dać, myślą protektorzy: do Nowotnego za maszynistę nie pójdzie a do magistratu wziąść nie sposób, boć obok sprzedają kiszki i biedak by buchnąć mógł i skandal gotów. Więc do ludowej łaźni! Ba! ale w łaźni jest maszynista. Trzeba go więc wygryźć a polecenie takie otrzymuje druga hyena, dla odmiany bujakowska, sekretarz miejskiej kasy oszczędności, Kurzawa. Indywiduum to wyprane podczas wyborów po swym obskurnym pysku, sekował tak długo maszynistę Głowackiego, aż ten plunąwszy na wszystko, podziękował za miejsce. Teraz mogli z frajdą Kiszkarza wprowadzić w gmach łaźni i pozwolono mu łapki swych panów polizać. Czy jednak postępowanie miejskiej kasy oszczędności jest na miejscu, wątpimy: postąpiono wprawdzie niehonorowo, ale zdrowo — dla hyen wyborczych. Lecz czego się innego od panów tych spodziewać można? Wół daje mięso — szwindlerzy wyborczy robią gnoj.

Podgórze. (Cacko-katolik przy robocie).

Uwija się po Podgórzu z odezwą „katolicko-narodowo-nagło-śmierciowego Związku", kowal, pracujący u p. Szklarskiego a wabi się Tonowicz. Obywatel ten chce ludzi na lep łapać, co jednak mu się nie udaje. Rozumie się, że jako dobry katolik, mocno w Boga i wszystkich świętych wierzący, piorunuje na socjalistów, szczególnie na ich propagandę wolnej miłości i burzenia rodziny, co mu jednak wcale nie przeszkadza samemu wysoce niemoralne życie prowadzić.

Towarzyszy podgórskich ostrzegamy przed tem cackiem, Tonowiczowi radzimy szczerze: „machaj brat w mysią dziurę, bo będzie bieda". Kto masło na łepecie ma, niech na słońce nie lezie.

Witkowice. (Zawiadomienie).

Ponieważ towarzysze nasi, przyjeżdżający do Witkowic, z nieświadomości wstępują do związku łamistrejków, uważamy za nasz obowiązek zawiadomić wszystkich robotników-Polaków, przybywających do Witkowic, iż w Domu robotniczym istnieje stowarzyszenie P. P. S. D., do którego też we wszystkich sprawach zwracać się należy. Tam też odbywają się każdej niedzieli zebrania o godz. 9½ przed południem.

Witkowice. (Demagogia kapitalistyczna).

Właściciele tutejszych zakładów hutniczych, pp. Rotszyld i Guttmann robią różne fundacye, rzekomo dla dobra klasy robotniczej, chcąc tym sposobem uśpić ich czynność bojową. A mianowicie, zwykli oni co rok dawać kilkaset tysięcy koron jako kapitału nieruchomego, z którego odsetki mają iść na różne humanitarne cele u nich zatrudnionych robotników.

Ostatnimi dniami znowu ogłoszono wielkimi afiszami w trzech językach, iż panowie Rotszyld i Guttmann ofiarowali 1,000.000 K. jako fundacyę dla dobra robotników i urzędników. Tych ostatnich znajduje się tutaj pięć razy tyle niżby ich było potrzeba. A co gorsza, iż mało który posiada fachowe wykształcenie, gdyż zarządowi tutejszych zakładów hutniczych rozchodzi się o to najbardziej, ażeby jego naganiacze byli tylko wszechniemcami i umieli doskonale wrzeszczeć „heil" i sztucznie za pieniądze i własny charakter pomagać germanizować tutejszą okolicę o 95% ludności słowiańskiej.

Lecz powróćmy do owego miliona koron fundacyi. 300.000 K. ma być użyte na zasilenie funduszu pensyjnego dla robotników i urzędników. Z robotników mało który z tej fundacyi skorzysta, ponieważ mało który się tutaj doczeka starych lat. Dla urzędników, względnie naganiaczy może ta fundacya oddać usługi, lecz nie dla tych, którzy te pieniądze w pocie czoła zapracowali. — Dalsze 400.000 K. ma być przeznaczone na nadzwyczajne wsparcia w razie nieszczęść dla robotników, którzy tutaj pracują najmniej od **15 lat** i ich zachowanie się było przez cały ten czas nienaganne i pochwały godne. A wiecie, towarzysze metalowcy, co to znaczy w Witkowicach u zarządu hutniczego mieć mieć uznanie: „nienaganne i pochwały godne"? To znaczy być lizuniem, denuncyantem w całem tego słowa znaczeniu, zdrajcą swych współpracowników. I z tej fundacyi nie będą uczciwie pracujący robotnicy korzystać. Dalsze 200.000 K. ma być użyte na założenie domu dla sierot po robotnikach. A więc dzieci robotników, których ojcowie wytworzyli 11-miliardowy majątek dla R. i G., nie miały dotąd ubezpieczenia a z nowej instytucyi, kto wie, jak będą korzystać, dzieci tych, którzy swoje życie stracili przy pracy w tutejszych hutach. 100.000 K. ma być użyte na założenie domu wakacyjnego (ferienheim) dla urzędników. Charakterystycznem jest to, iż dla urzędników zakłada się domy letnie w górskich, zdrowych, uroczych okolicach, a robotników przymusza się do pracy ponad zmianę i w niedzielę, ponieważ według zdania kapitalistów robotnikowi nie potrzeba świeżego powietrza; on ma dosyć trujących gazów w hutach witkowickich.

Tak więc wygląda humanitarność kapitalistów.

Nowy Sącz. Podobnie jak w innych miejscowościach, gdzie niema organizacyi zawodowej, tak samo u nas robotnicy cierpią nędzę i muszą znosić brutalne szykany ze strony pracodawców. Do tej pory robotnicy na wszystko zupełnie obojętnie się zapatrywali i nieraz ze łzami w oczach wszystko cierpliwie znosili, idąc za przykładem nawoływań kleru, że tą cierpliwością będą w stanie wszystko zdobyć. Kilka lat tak stali w uśpieniu, aż nareszcie przyszli do przekonania, że tą drogą nic nie zdobędą; ale przeciwnie, bo tym sposobem torują drogę do wyzysku spekulantom kapitalistycznym. Warto się bliżej przypatrzyć, w jakich warunkach pracują metalowcy u nas. Otóż 2 kor. 40 hal. płacy dziennej przy 10-godzinnym dniu roboczym, to coś nadzwyczajnego a w dodatku majsterkowie robią przeważnie chłopcami. Czeladnicy traktowani są w najohydniejszy sposób. Dziś robotnicy przejrzeli i zaczynają się łączyć, ale jeszcze bardzo ozięble to idzie.

Towarzysze! Koledzy! jeżeli naprawdę zależy wam na tem, aby byt swój poprawić i usunąć te zgniłe stosunki, to musimy rozpocząć energiczną pracę agitacyjną, tak, żeby ani jeden z naszych kolegów nie stał poza organizacyą i gdy to zrobimy, możemy wówczas śmiało powiedzieć, że wyzysk musi uledz przed naszą siłą.

A więc towarzysze, do pracy, do walki o lepsze jutro.

Sporysz. (List hutnika).

Od jednego z hutników otrzymaliśmy list, który po poprawieniu usterek ortograficznych dosłownie umieszczamy. Brzmi on:

Długie lata przepędziliśmy w tej odciętej od świata miejscowości, cierpiąc nędzę i wyzysk, jakoteż barbarzyńskie obchodzenie się z nami. Myśleliśmy, że tak być musi, bo wrogowie nasi nie dopuścili, aby światło prawdy dotarło do nas. Założono nam Bratnią pomoc, gdzie nas rozpijano i wciąż obiecywano złote góry, ale nigdy nic nie dano a w dodatku nasz krwawo zapracowany grosz obracał się na marne. Nareszcie stosunki tak się ułożyły, że cierpliwość nasza — potulnych baranków — zerwała się, bo na tę krzywdę dłużej patrzeć nie mogliśmy i stanęliśmy do strejku w roku zeszłym. I cóż wówczas zobaczyliśmy? Otóż na nasze wezwanie przybyli ci ludzie, których nam zawsze kazywano omijać, t. j. socyaliści i właśnie ci bronili nas, pouczali, słowem, pracowali bezinteresownie, aby sprawę tylko dla nas pomyślnie załatwić. Przy tej sposobności przyszliśmy do przekonania, że ci ludzie naprawdę bronią interesów klasy pracującej a więc postanowiliśmy wstąpić do organizacyi socyalistycznej, aby w niej walczyć o lepszą dolę. Jednakowoż po upływie kilku tygodni zobaczyliśmy jakiegoś zbawcę robotników, Zgórniaka, który na zgromadzeniu zachowywał się jak człowiek nienormalny, miotając rozmaitymi karczemnymi wyrazami na wszystko to, co dobre i co jest w rękach robotniczych.

Koledzy! zachowanie się tego panka na zgromadzeniu powinno dla nas być przykładem, gdzie i do czego prowadzi nas ta organizacya. Jeżeli przypatrzymy się dobrze, to zobaczymy, że organizacya ta popiera cały zarząd hut, co dowodzi, że organizacya ta stoi w obronie fabrykantów a nie robotników, gdyż inaczej nie popieraliby jej fabrykanci, nie kręciliby sami na siebie bata. Organizacya ta nie służy do walki z wyzyskiem, ale przykuwa nas kajdanami głupoty, aby nas tak bezwładnych oddać w ręce tyranów. Czytaliśmy przecież, jak ogromne zyski ciągną kapitaliści z naszej ciężkiej i krwawej pracy a w dodatku co roku większe zyski ciągną a nam w zamian za to dają wysokie kary i zarobki coraz to mniejsze. Winę musimy sobie sami przypisać, bo jesteśmy ogromnie obojętnymi na nasze sprawy i dajemy się bałamucić wrogom naszym. Jeżeli naprawdę chcemy dbać o swoje interesa i o rodziny nasze, to obowiązkiem naszym pójść za przykładem innych robotników i wstępować do organizacyi metalowców. Jedynie przy pomocy tej potężnej organizacyi możemy byt swój polepszyć. A więc nie łudźmy się dłużej, bo przez to zwlekanie wszystko odbije się na nas. Więc wstępujmy do organizacyi metalowców!

Rozmaitości.

Statystyka wyroków stracenia. W tygodniku rosyjskim „Prawo" znajdujemy nieco cyfr w kwestyi wyroków stracenia, ferowanych przez sądy wojenne okręgowe od 1. stycznia br. Są to dane przybliżone tylko, jako oparte na sprawozdaniach pism codziennych, tem mniej zasługują one na przytoczenie ważniejszych z nich. W ciągu trzech pierwszych miesięcy r. b. najwięcej wyroków śmierci wydano w Królestwie Polskiem (124), po którem idą kolejno: gub. kijowska (86), Małorosya (71), gub. nadbałtyckie (68), poł.-zachodnie (60), Noworosya (bez Odesy i gub. chersońskiej) (58), Odesa (52) itd. Jeden wyrok śmierci przypada: w guberniach nadbałtyckich na 35 tys. mieszkańców, w gub. kijowskiej na 41 tys., w Odesie na 52 tys., w gub. petersburskiej na 70 tys., w Królestwie Polskiem na 70 tys. i w gubernii moskiewskiej na 84 tys. mieszkańców.

Śląskie towarzystwo akcyjne dla górnictwa i hutnictwa cynkowego — z siedzibą w Lipinach — ogłosiło swoje sprawozdanie z 1907 roku. Zysk wogóle wynosił 8,927.816 mk., zysk czysty 5,532.394 mk. Na 21-procentową dywidendę przeznaczono 4,941.090 mk. Rada nadzorcza otrzyma tantyemy 293.788 mk. Takie olbrzymie bogactwa stwarzają robotnicy górnośląscy, lecz nie dla siebie, a dla kapitalistów.

Kto za to zapłaci? Dziennik rozporządzeń dla armii ogłasza nominacyę 20 feldmarszałków poruczników, 30 generał-majorów, 55 pułkowników, 113 podpułkowników, 160 majorów, 179 kapitanów i rotmistrzów I kl., 276 kapitanów i rotmistrzów II kl., 432 poruczników, 334 podporuczników, 109 rezerwowych poruczników, 113 rezerwowych podporuczników. Czy długo na te zbytki będziem płacić krwawe grosze?

Strejki za granicą. Przy budowie tunelu pod Alpami salcburskiemi koło Anlauf wybuchł strejk robotników, domagających się lepszej płacy.

W prowincyi Parma (Włochy północne) wybuchł strejk rolny, obejmujący około 45.000 chłopów. Domagają się oni wyższych płac. Właściciele dóbr zorganizowali spółkę, która przy poparciu rządu sprowadza łamistrejków z innych okolic. Pracują oni pod ochroną wojska.

Lokaut robotników zajętych przy budowie okrętów w Anglii rozszerza się. Ostatnio wydalono w Glasgowie 6000 ludzi. Robotnicy są

doskonale zorganizowani, są oni w stanie przez dłuższy czas lokaut wytrzymać, gdyż organizacya wypłaca im po 12 szylingów tygodniowo. Lokaut obejmuje dotąd około 60 tysięcy robotników.

Wyrób zegarków w Szwajcaryi. Na kuli ziemskiej znajdują się okolice, w których z przyczyn trudnych nieraz do odgadnięcia rozwija się i z czasem dochodzi do niezwykłej doskonałości i wielkich rozmiarów pewnego rodzaju przemysł. Takiemi okolicami są między innemi pewne części Szwajcaryi, mianowicie południowo-zachodniej, gdzie oddawna kwitnie wyrób słynnych na cały świat zegarków kieszonkowych. O wielkości i znaczeniu tego przemysłu dla Szwajcaryi świadczą następujące daty: W r. 1906 wywieziono z Szwajcaryi 9,990.272, zatem bez mała 10 milionów zegarków, w wartości 134,303.224 franków, o 19 milionów więcej niż w roku poprzednim. W tej liczbie wywiezionych zegarków było złotych 1,010.905 o wartości 56,140.733, srebrnych 3,135.991 o wartości 39,012.450 fr. z kopertami z innych metali 4,462.071 o wartości 28,918.978 fr., 1,335.150 mechanizmów czyli werków bez kopert o wartości 8,091.850 fr. i 26.185 chronometrów, repetyerów i poszczególnych rodzajów zegarków, w wartości 2,129.119 fr., do tego trzeba jeszcze dodać koperty i osobne części zegarków za 16 milionów franków. Najwięcej zegarków szwajcarskich, bo za 30 milionów franków, kupiły w roku 1900 Niemcy, po nich idą Anglia z 16 i pół i Austro-Węgry z 12 i pół milionami franków. Włochy kupiły za 8, Rzeczpospolita argentyńska i Rosya, każde z tych państw za 7, Stany Zjednoczone za 5, Japonia i Chiny za 4 i pół, Belgia za 3 miliony franków. Wywóz do tych państw coraz bardziej się powiększa. Jedynie wywóz do Francyi z 4 milionów franków w r. 1905 zmniejszył się w roku następnym do 2,800.000 franków z przyczyny ogromnych ceł i nadzwyczajnej czujności straży pogranicznej, umiejącej tropić doskonale nader sprytnych przemytników. Te zaś cła francuskie na zegarki szwajcarskie zaprowadzono w chęci stworzenia we Francyi własnego, jak się pokazuje, bardzo zyskownego przemysłu. Średnio wynosiła w r. 1906 cena we frankach zegarków złotych 55·54, srebrnych 12·44, z metali nieszlachetnych 6·48, chronometrów 1·19. Tak niskie ceny, które oczywiście w sprzedaży detalicznej rosną znacznie, są możliwe jedynie skutkiem używania do wyrobu nadzwyczaj dokładnych i doskonałych maszyn. Przeciętnie wychodzi z Szwajcaryi dziennie 33.000 zegarków.

Wątpić należy, czy inne państwa tak rychło sprostają w wyrobie zegarków Szwajcaryi, która ma już do tego ludzi zaprawionych od całych pokoleń.

Czarna armia. Według wykazów statystycznych za r. 1906 w Austryi zajętych było w „duszpasterstwie" 14.248 duchownych. Oprócz nich należy wziąć w rachubę zakony męskie i żeńskie. W Austryi znajduje się razem 1418 zakonów z 26.969 członkami (z tego 7775 żeńskich, a 19.194 męskich) a więc okrągła suma 41.000 ludzi, którzy zaciekle zwalczają wszystko, co od nich nie pochodzi, lecz biorą z każdej ręki, która tylko daje. Liczba 41.000 jest według wykazów za r. 1906; jest ona jednak z r. 1900. Od tego czasu przybyło do Austryi z Francyi mnóstwo kongregacyi, rozmaitych odcieni i w rozmaitych strojach, tak, że liczba 41.000 prawdopodobnie do dziś bardzo pokaźnie wzrosła. Przeszło 20 milionów koron wyciąga to towarzystwo z worka rządowego, z pieniędzy podatkowych, za pomocą kongrui. Jest to niesprawiedliwe uprzywilejowanie jednego wyznania w państwie na niekorzyść innych. Oprócz tego pobierają księża kilkakrotnie więcej w formie rozmaitych opłat za obrzędy kościelne i za pomocą składek. Bardzo drogo kosztują lud „słudzy boży".

Śmiertelność według klas. Badania nad wpływem zdrowotnym rozmaitych zawodów należą do najważniejszych i najciekawszych rozdziałów hygieny. Odkrycie t. zw. chorób zawodowych ma za sobą potężną literaturę, natomiast badania nad różnym stopniem śmiertelności w poszczególnych klasach są jeszcze zaniedbane. Ponieważ zaś badania nad tą kwestyą czynić można jedynie w drodze wykazów statystycznych, dlatego rozwiązanie jej napotyka na wielkie trudności. Bardzo dobry przykład, jak sprawę tę należy traktować, dał dr Matheson, który z polecenia miasta Dublina opracował ten przedmiot. Ludność Dublina podzielił on na 4 klasy, mianowicie: na klasę zawodów niezależnych, klasę średnią, klasę rzemieślników i małych kupców i powszechną klasę robotników. Podział ten jest dowolny i niedosyć ścisły, aby można na jego podstawie wyciągać jakieś istotne wnioski co do szkodliwego dla zdrowia działania poszczególnych zawodów.

Według ostatniego spisu ludności w Dublinie należało do pierwszej klasy 17.500 mieszkańców, do drugiej 87.000, do trzeciej 110.000, a do czwartej 160.000. Najważniejszym rezultatem tych obliczeń było, że według wykazów statystycznych za rok 1907 w pierwszej i drugiej klasie wynosiła śmiertelność 16·2, względnie 17 na tysiąc, w trzeciej zaś i czwartej tj. u rzemieślników, drobnych kupców i robotników 28·4 na tysiąc. Jeżeli zaś szczególnie uwzględnić śmiertelność z chorób zakaźnych, to różnica ta będzie jeszcze większa, ponieważ na choroby te zmarło w Dublinie w ciągu ostatniego roku w pierwszych dwóch klasach tylko 0·9, w dwóch zaś ostatnich 2·3 na tysiąc, a więc okrągło 2·5 razy więcej. Są pewne choroby, ograniczające się jedynie na klasę robotniczą. Nic też dziwnego, że także śmiertelność niemowląt jest w trzeciej i czwartej klasie niestosunkowo większa.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Lwów (wszystkie fabryki); **Sanok** (fabryka wagonów); **Sarajewo; Zurych** (wszystkie firmy); **Budapeszt-Ujpest** (fabryka budowy maszyn i okrętów „Danubius"); **Rumunia** (wszystkie miasta). **Graz** (fabr. rowerów „Styria"); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Wiedeń,** (Firma „**Danubia**" IX, Porzellangasse 49); **Henryk Sachs,** fabryka pluskiewek III, Rasumowskygasse 29; **Lichtenwörth; Nadelburg** (firma **Heinisch**); **Purgstall** (fabryka narzędzi braci Busaties i fabryka pilników Plach i Edenberger); **Wistritz i Warnsdorf** (wszystkie fabryki); **Mödling** (firma **Höfler**); **Tryest** (fabryka automobilów („**Alba**").

Odlewacze i formierzy: Lwów (wszystkie fabryki); **Mürzzuschlag, Trzebinia** (fabr. Rudolphiego).

Złotnicy: Wiedeń (firma **S. Fitzka**) Reichsgasse 12.

Stolarze modelowi: Wiedeń (firma **Denng i Ska III,** Erdbergerlände 28), **K. Schultz i L. Goebel IV,** Weyringergasse; **Hoerde i Ska** (zakład budowy młynów, **II,** Taborstrasse). **Sanok** (fabryka wagonów).

Blacharze: Gmunden, Zurych, Koszyce, Sillein.

Ślifierze: Wiedeń (firma **H. Wagner,** V dzielnica. **Józef Mitoschinka,** VIII dzielnica).

Instalatorzy: Praga (firma K. Krczil).

Kosiarze (Sensenarbeiter): **całą Austryę.**

Palacze i maszyniści: Żywiec (fabryka papieru)

KOMUNIKATY.

Centrala: Wiedeń V/2 Kohigasse 27.

Ze Związku wykluczeni zostali następujący członkowie

Karol Kehrer, nr. 72.664, ur. 15 maja 1889 w Steyrermühl.

Ferdynand Ditrich, ślusarz, nr. 52.203, ur. 14 września 1865 w Gracu.

Gottlieb Kammerer, ślusarz, nr. 89.184, ur. 24 września 1861 w Gracu.

Alois Kittel, wiertacz, nr. 35.489, ur. 5 sierpnia 1872 w Gracu.

Franciszek Kohlfürst, ślifierz, nr. 19.285, ur. 10 sierpnia 1863 w Gracu.

Józef Neuhold, ślifierz, nr. 51.692, ur. 6 kwietnia 1864 w Lebringu.

ADMINISTRACYA:

Upraszamy wszystkie grupy, które nie otrzymały rachunku za ostatni kwartał 1907 r., ażeby bezwłocznie nas o tem kartą korespondencyjną zawiadomili.

Rachunki za I. kwartał (styczeń, luty, marzec) 1908 r., wyślemy 15 b. m.

Administracya.

GRUPY MIEJSCOWE.

Trzyniec. Zarząd grupy miejscowej zawiadamia członków, że godziny urzędowe, w których się pobiera wkładki, wydaje gazety, wypożycza książki z biblioteki, są postanowione odtąd jak następuje: W piątek i w sobotę każdego tygodnia od godz. 6—7 rano i od godz. 5—7 wieczór. Prócz tego po każdym 1 i 15 każdego miesiąca w niedzielę od godz. 9—11 przedpołudniem i w poniedziałek od godz. 5—7 wiecz. W tych godzinach załatwiane będą wszystkie prace organizacyjne i partyjne, i uprasza się członków, żeby się ściśle do tego zastosowali. Lokal sekretaryatu partyjnego znajduje się na I. piętrze w domu p. Rota. Po każdym 1. w miesiącu odbywają się zgromadzenia metalowców. Zarząd.

Za ogłoszenia Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności. — Cena ogłoszeń w nagłówku.

Właściciele: **Ludwik Exner i Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Wł. Teodorczuka w Krakowie.